

#niegrzecznenowe



UMOWA

Agnieszka Kowalska-Bojar

#niegrzecznenowe

Umowa

Agnieszka Kowalska-Bojar

Wydawnictwo Motylewnosie

Poznań 2025

Copyright © Agnieszka Kowalska-Bojar

Copyright © Motylewnosie

Wydanie I

Poznań 2025

Ebook ISBN 978-83-66352-49-0

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji w jakiegokolwiek postaci zabronione bez wcześniejsze pisemnej zgody autora oraz wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pomocą nośników elektronicznych.

Korekta i redakcja: Dominika Kamyszek

Wydawnictwo:

motyleWnosie

motylewnosie@gmail.com

Ebooki i książki kupisz na stronie:

www.motylewnosie.pl

www.sklep.motylewnosie.pl

Patronaty



Dziękuję!

Przez te wszystkie lata niewiele się zmienił. Może jedynie chłopięcy urok zastąpiło coś bardziej męskiego. Sylwetkę miał barczystą, skronie przyprószone siwizną, a do tego asymetryczny, ironiczny uśmieszek. Kiedyś wyglądał na bardziej szczerego. To zniknęło. Jedynie nos był tak samo garbaty jak przed laty, a oczy tak samo ciemnoniebieskie.

– Cześć – przywitałam się zachrypniętym głosem.

Wróciły wspomnienia, a z nimi dawne emocje, minione uczucia. On i ja. Najpierw był we mnie zakochany, ale nie mogłam się zdecydować na związek z młodszym mężczyzną. Gdy w końcu odważyłam się spróbować, skończyło się na seksie. Odjazdowym, lecz jednorazowym. Później chciałam czegoś więcej, ale on już nie. Zapragnął nowych podbojów. Może to wtedy zaczęła w nim postępować powolna zmiana, która z uroczego chłopaka uczyniła zgorzkniałego, cynicznego uwodziciela? Przypomniałam sobie o serduszkach narysowanym na samochodowej szybie, widocznym w cieple naszych oddechów, a także późniejszą obojętność, wieczór, gdy na moich oczach całował się z inną. Wtedy żałowałam podwójnie, aż do dnia, gdy poznałam swojego męża. Potem jeszcze sporadycznie widywałam Mikołaja, za każdym razem z nową podrywką, coraz bardziej

egoistycznie podchodzącego do życia i coraz mniej dbającego o innych ludzi.

– Żana? – Uniósł zszokowany brwi. On jeden tak mnie nazywał. Inni mówili Żaneta, Żanetka, na studiach dali mi ksywkę Metka. Tylko Mikołaj tak do mnie mówił.
– To ty? Naprawdę ty?

– Obawiam się, że naprawdę ja. – Uśmiechnęłam się, zajmując miejsce przy stoliku.

– Co za niespodziewane spotkanie!

– Niezupełnie niespodziewane.

Patrzył na mnie lekko zdumiony, trochę kpiący, roztaczając swój urok, na który już od dawna byłam odporna. A przynajmniej taką miałam nadzieję.

– Co masz na myśli?

Nie chciało mi się bawić w podchody. Powód naszego spotkania był jeden.

– Umówiłeś się na kolację z moją córką – odpowiedziałam ze spokojem. – Ona ma dziewiętnaście lat. Ty prawie czterdzieści. I nie wierzę, że to coś więcej niż kolejne zaliczenie naiwnej panienki.

Milczał, bawiąc się łyżeczką i patrząc z namysłem w moje oczy.

– Ta blond siksa to twoja córka? – upewnił się.

– Tak.

– To nie ja chciałem tego spotkania. Uparła się, więc...

– Możliwe. Ale to ty możesz zrezygnować. Zwłaszcza że ja o to proszę.

– Zabawne – roześmiał się nagle. – Nic się nie zmieniłaś. Ciągłe „ja”, „moje” i „wydaje mi się”. Nawet

wyglądasz jak starsza siostra własnej córki. I włosy wciąż masz rude jak marchewka.

– Nie mam syndromu Ani z Zielonego Wzgórza.

– To fakt, nie masz.

Patrzył na mnie z nieukrywaniem zainteresowaniem. Lecz to nie było już to samo szczere spojrzenie niebieskich oczu. Dziś widać w nich było wyrachowanie, znudzenie i chłód. Temu mężczyźnie daleko było do czarującego chłopaka, którego poznałam dwadzieścia lat temu.

– Nie chcę, byś ją skrzywdził.

– Zaraz, zaraz... Czy to nie ty przypadkiem twierdziłaś, że samemu trzeba wszystkiego doświadczyć? Również bólu odrzucenia.

– Przestań chrzanić! – warknęłam, bo mnie rozgniewał. – Oboje doskonale wiemy, że dla ciebie od samego początku to tylko zabawa. A ona jest zauroczona. Stąd bardzo blisko do zakochania oraz całej serii innych nieszczyć.

– Kto wie? Może ja również się zakocham?

– Ty? – Tym razem to mój głos był szyderczy. – Mikołaj, nie oszukujmy się. Takie dziewczątka połykasz na deser, nawet nie na danie główne. Poza tym chyba trochę mnie znasz?

– Więcej niż trochę, skarbie – mruknął, mrużąc oczy. – Dużo więcej niż trochę. Naprawdę nie chciałaś mnie za zięcia? Czy to może zwykła zazdrość?

Prychnęłam. Było jasne, że się ze mną droczy.

– To nie zazdrość. I jesteś ostatnią osobą, którą chciałam za zięcia.

– A jak tam szanowny małżonek?

Czy mnie się wydawało, czy ten ton był więcej niż ironiczny?

– Nie żyje od dwóch lat – odparłam krótko.

– Wesoła wdówka, co?

– Nie. Nie wesoła. I nie chcę poruszać tego tematu.

– Był starszy, prawda? O ponad dziesięć lat? Może to u was rodzinne, że wolicie dojrzałych mężczyzn?

– Co cię napadło? – Spojrzałam podejrzliwie.

Nie odpowiedział, bo właśnie podeszła kelnerka, aby przyjąć zamówienie. Poprosiłam o kawę, a kiedy odeszła, kontynuowałam temat:

– Stare żale?

– A mam czego żałować? – Oparł łokcie na stole, zbliżając swoją twarz do mojej. Mogłam się cofnąć, ale nie miałam w zwyczaju uciekać. Nie ja. – Wolny jak ptak, życie pełne przygód.

– Samotny.

– Nie, Żana, nigdy nie bywam samotny.

– Fizycznie nie. A co z resztą?

– To mało ważny szczegół.

Posmutniałam. Po raz pierwszy było mi go żal. A może po prostu nie rozumiałam tego typu ludzi, którzy tak naprawdę nie umieli żyć inaczej?

– Być może masz rację. Ale powróćmy do zasadniczego tematu naszej rozmowy.

– Podaj jeden powód, dla którego miałbym zrezygnować.

– Sądziłam, że to jasne. To jest moja córka. – Akcentowałam każde wypowiedziane słowo. – Nie dam jej skrzywdzić. Nie takiemu staremu piernikowi jak ty.

Ostatni epitet chyba go uraził, bo zmarszczył brwi w niemej dezaprobachie.

– Co mi za to dasz? – spytał cicho.

– Ja? – zdumiała się. – O co ci chodzi?

– O seksie zapomnij. Dla mnie jesteś za wiekowa.

Prychnęłam poirytowana. Kretyn!

– Kompleksu wieku przekwitania też nie mam. Za to mam wystarczająco dużo ikry, by obciąć ci jaja za skrzywdzenie mojego dziecka. Dosłownie, nie w przenośni.

– Tak. – Nieoczekiwanie się roześmiał. – Żana, skarbie! Nadal jesteś jak lód i ogień, zamknięte w jednym naczyniu, opakowane w jedno ciało. Przypomnij mi... Dlaczego z ciebie zrezygnowałem?

– Miałam za duże wymagania erotyczne – mruknęłam. – Wykończyłabym cię w trzy wieczory.

– Ty mnie?!

– A nie? Od tego czasu twierdzę, że słowa o krowie, która dużo ryczy, a mleka mało daje, idealnie do ciebie pasują.

– Tak? A te krzyki i błagania, to niby co miało być?

– Byłam pijana – powiedziałam, krzywiąc się. – No wiesz, sylwester, morze alkoholu, zero hamulców moralnych.

– Za cholerę nie rozumiałem cię wtedy, za cholerę nie rozumiem i teraz. – Pokręcił głową w zadumie. – Ale córkę masz śliczną.

– Mikołaj!

– Wracamy do mojego pytania. Co mi za to dasz?

– A co byś chciał? – spytałam niechętnie. Sądziłam, że uda mi się z nim porozmawiać jak ze zwykłym

człowiekiem, jak ze starym kumplem. Jak widać, byłam w błędzie.

– Nie wiem. – Odchylił się do tyłu, bacznie mnie obserwując. – Obiadów domowych nie lubię, sprzątaczkę już mam, seks odpada.

– Więc może zrób to po prostu bezinteresownie? Ze względu na starą znajomość.

– O, nie! Takiej okazji nie przepuszczę – wymruczał. Patrzył przy tym na mnie z namysłem, niemal pieszczotliwie. – Mam pomysł. Umówię cię na randkę. W zasadzie na trzy. Bez dalszych zobowiązań, ale te trzy musisz zaliczyć.

– Z tobą?

– Ależ skąd! – Roześmiał się z sarkazmem. – Wspomniałem już, że dla mnie jesteś za stara.

Najchętniej wylałabym mu na głowę kawę, którą przed momentem postawiła przede mną kelnerka, ale żał mi było ulubionego napoju. Poza tym miałam sprawę do załatwienia, a pamiętając charakter Mikołaja, wiedziałam, że mogę to zrobić tylko po dobroci. Nic na siłę.

– Tak, już drugi raz – potwierdziłam. – A teraz przejdź do sedna. Skąd u ciebie takie zainteresowanie rolą swatki?

– Swata. To mój brat. Przyrodni.

Zachłysnęłam się kawą. Za czasów naszej dawnej znajomości nie było mowy o żadnym rodzeństwie oprócz doskonale mi znanego Mateusza.

– No co ty? Serio?

– Tak. Ukochany tatuś zdecydował się w końcu wyjawić swój sekret. Igor jest starszy ode mnie o pięć lat. Jego matka była Rosjanką, poznali się z ojcem jeszcze na

studiach, a kiedy zaszła w ciążę, wróciła do siebie, nic mu nie mówiąc. Dopiero po wielu latach zdecydowała się napisać list. Drugie tyle mój ojciec trzymał to w tajemnicy.

– Brat? – Nadal byłam osłupiała. – A sądziłam, że niczym mnie już nie zaskoczysz.

– Jeden zero dla mnie – roześmiał się. – Igor jest nieśmiałym okularnikiem z okrągłym brzuszkiem i kartoflowatym nosem. Ponoć to jakiś ważny naukowiec, napędy rakietowe i tym podobne. Ostatnio jak upiliśmy się w imię braterskiej przyjaźni, to płakał mi pół nocy w rękaw, jaki to on jest samotny. A dziś spotkałem ciebie. To jak, interes stoi?

– Skąd mam wiedzieć? Nie siedzę w twoich spodniach.

– Żana! Pytałem poważnie, a ty po staremu świntuszysz.

– Ja? – Uśmiechnęłam się obłudnie, wspominając nasze dawne rozmowy, pełne niedopowiedzeń i zawoalowanych aluzji. – Trzy randki bez zobowiązań. Powiedz tylko, mądralo, co mam zrobić, jak będzie chciał czegoś więcej?

– Założę się, że żyjesz w cnocie, prawda? – W jego oczach pojawiło się zachłanne zainteresowanie.

– Tak. I co z tego?

– Nie mogłabyś raz zaszaleć?

– Mikołaj! – Zgromiłam go wzrokiem. – Widzę, że jesteś z siebie szalenie zadowolony, ale nie powinno się igrać z ludzkimi uczuciami.

– I ty to mówisz? – spytał szyderczo.

Wpatrywałam się w niego w milczeniu, zastanawiając się, o co mu, do diabła, chodzi. Dobrze, olać sumienie. Chciał trzech randek, dostanie trzy.

– Nie mam zamiaru się z tobą kłócić. Dawaj szczegóły i numer telefonu. *À propos*, mam nadzieję, że umie mówić po polsku, bo rosyjskiego nie znam i nie zamierzam poznać.

– Umie. – Nabazgrał coś na papierowej serwetce. – Proszę, to mój telefon. Zadzwoń wieczorem, byle nie nazbyt późno, bo jestem umówiony.

– Oby nie z moją córką.

– Nie. Umowa to umowa. Spławię smarkulę. I tak bym to zrobił, choć przyznaję, że z pewnością po jednej upojnej nocy. – Posłał mi krzywy uśmiech.

– Erotoman gawędziarz.

– Pierwsze rozumiem. Ale drugie?

– Sam trafnie to ująłeś. Po jednej nocy. Dlatego gawędziarz. – Wbiłam numer z serwetki w wyjęty z torebki telefon. Na wszelki wypadek wołałam mieć go zapisanego w dwóch miejscach. A potem wstałam. Mikołaj również.

– Zmałałaś – stwierdził zdumiony.

Parsknęłam śmiechem.

– Nie. Ale teraz nie noszę na co dzień tych makabrycznie wysokich obcasów.

Uniósł dłoń i bardzo delikatnie pogładził mnie po policzku opuszką kciuka. I wtedy właśnie przez chwilę ujrzałam w nim dawnego Mikołaja. Mimowolnie odwzajemniłam uśmiech. Miałam wrażenie, że powróciła dwudziestoletnia Żaneta, beztroskie lata, pełne planów i marzeń. Kiedyś słyszałam, że pierwsza miłość najbardziej

zapada w pamięć. Było w tym sporo prawdy. Nie oddałabym tego, co przeżyłam u boku swojego męża, ale pojawił się dziwny żal, że życie potoczyło się w ten, a nie inny sposób. A przecież nie można mieć wszystkiego naraz.

– Zadzwoń wieczorem. Wiesz, to dziwne, ale nawet się cieszę, że mieliśmy okazję się spotkać.

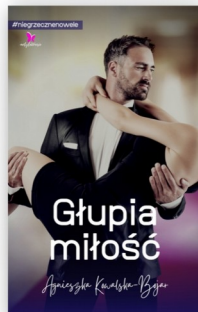
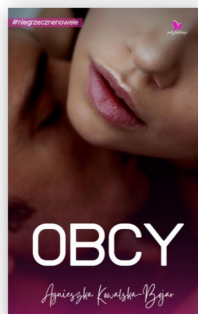
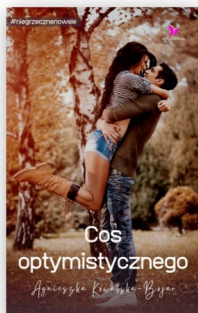
– Ja również. – Ziewnął, jakby nagle znudzony. – Już myślałem, że będę musiał wynająć dziwkę.

Wrócił stary Mikołaj o cynicznym, pełnym wyrachowania spojrzeniu. Dwie dekady to jednak kawał czasu, a ludzie się zmieniają. Często na gorsze.

– Tak, rozumiem. Mnie również było miło.

Odwróciłam się na pięcie. Skoro on nie zamierzał być uprzejmy, dlaczego ja miałabym stwarzać pozory? Żadne wspomnienia, żadne niespodziewane piknięcia, żadnego żalu. Drań pozostał draniem. Musiałam tylko dopilnować, by dotrzymał słowa. Bo jak nie, to przysięgam na wszystkie świętości, utnę mu jaja! I tak się zirytowałam tą myślą, że ruszając na wstecznym, walnęłam prosto w ścianę. Jak widać, ten dzień miał się zapisać w mojej pamięci z wielu powodów.

#niegrzecznenowełe



#niegrzecznenowele

